

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

Błędy konstrukcyjne.

Jeden z zasłużonych Polaków na niwie społecznej, zajmujący wysokie stanowisko w obecnym rządzie, wypowiedział, możliwe, że w rozgoryczeniu w Sejmie zdanie, że naród ma taki rząd, na jaki zasługuje. Podobnie twierdził ongiś Herbert Spencer, ten Spencer, który również dowodził w jednym z dzieł swoich („Jednostka wobec państwa“) szkodliwości kanalizacji i wodociągów w miastach. Któż z ludzi inteligentnych nie uznaje w Spencerze wielkiego myśliciela mimo jego tak absurdalnego twierdzenia o szkodliwości wodociągów? Dowodzi to tylko, że i wielcy myśliciele nie są wolni od założeń błędnych w swem rozumowaniu.

Naród nie zawsze ma taki rząd, na jaki zasługuje, rząd, a raczej charakter tego rządu jest często tylko rzeczą przypadku, lub konsekwencją zapoczątkowanego absurdu, jak to miało miejsce z rządem bolszewickim w Rosji; a chyba nikt nie będzie twierdził, że ten choć ciemny, ale i nieszczęśliwy naród jest godzien tylko rządu pryncypialnych bandytów i krwiożerczych obłąkańców. Pierwsze podścielisko społeczeństwa australijskiego to deportowani kryminaliści i zbrodniarze; a jednak to właśnie społeczeństwo było wstanie wyłonić z pośród siebie rząd, który dał początek twórczego rozwoju społeczeństwa praworządowego. Dziś zaś rząd australijski należy do najwięcej liberalnych, demokratycznych, oraz wzorowych rządów na świecie.

Każde społeczeństwo, jak również i nasze posiada pewien odsetek degeneratów i ułomnych moralnie jednostek. Otóż należy zważyć, że przy budowie tak rzeczy materialnych, jak i państwa, wchodzi w grę: materiał, konstrukcja i cel budowy. Może się zdarzyć, że przy identycznym materiale, a różnych konstrukcjach dostają się twory zasadniczo różne gatunkowo.

Żywy przykład tego twierdzenia mamy u nas. I wojsko nasze i milicję ludową tworzono z jednego i tego samego materiału ludzkiego. Wojsko nasze stało się ponad pochwałę wszelką; w tych warunkach, w jakich się ono tworzyło, musimy przyznać, że wprost dokonano cudu; ową armję bohaterów tworzono prawie z niczego, a jednak nie ustępuje ona armjom starym, tworzonym przez dziesiątki lat w społeczeństwach zagospodarowanych i zasobnych we wszystko. Tymczasem milicja ludowa pozostawiła po sobie tylko smutną pamięć. Czy ta garstka rodaków, która stanowiła milicję ludową, miała być gorszą od reszty społeczeństwa? czyż ci ludzie nosili w sobie coś, co ich z góry skazywało na wyrzutek społeczeństwa? Boże broń! przy tworzeniu tego organu, który zwaliśmy milicją ludową, użyto fałszywej i błędnej konstrukcji.

Jeśli się rozchodzi o nasze społeczeństwo, to ono jest najnormalniejszym materiałem do budowy państwa, pomimo braku kultury i oświaty. Łagodność charakteru, poczucie prawa i obowiązku (? P. R.) wprost wrosło w organizm narodowy, jak również ta przedziwna lojalność lechicka. Jeśli mimo wszystko nie klei się jakoś narazie nasz organizm państwowy, to wina tkwi w czemś innym, głównie w wadliwej konstrukcji i błędnym założeniu. Naprzykład nasz Sejm. Słysz się często utyskiwania i t. d. na Sejm, lewica zaś prowadzi otwarcie kampanję, aby go unicestwić. Tymczasem błędy Sejmu pochodzą skądinąd. Wszędzie po wsze czasy mózgiem narodu była, jest i będzie inteligencja; czy to bojownicy o lepszą dolę ludu, czy twórcy nowych idei, wynalazcy, ofiarnicy, poświęcający życie całe na badanie tego, co ujarzmi naturę na usługi ludzkości, ludzie nauki, wiedzy, sztuki, kunsztu i

t. d., to wszystko i wszędzie inteligencja. Przy budowie państwa chyba dla nich, dla tej istotnej elity narodu, winno być najpocześniejsze miejsce w Sejmie. Tymczasem tak spreparowano ustawę wyborczą, że w Sejmie znalazło się bardzo dużo zacnych i uczciwych, ale całkowicie ograniczonych ludzi; lecz czy zancość przy ograniczonej wystarczającej jest przy budowie państwa, szczególnie w tak ciężkich, jak nasze, warunkach?

Z dumą powtarzamy, że nasza ustawa sejmowa jest jedną z najdemokratyczniejszych na świecie, a nawet najdemokratyczniejszą, lecz czy sam Sejm jest najdemokratyczniejszym, niechaj ogół wywnioskuje sobie z faktów. Czy można dalej brać za złe posłom włościańskim, że tak bardzo chcieli przysłużyć się dla swych gospodarstw, nie licząc się z tem, czy dobrze na tem wyjdzie całe gospodarstwo narodowe? Czy oni są winni, jeśli nie w stanie są pojąć całokształtu sprawy? Nic podobnego, gdyż w swem mniemaniu, w swych intencjach są najczystszy. Tu występuje znów wada konstrukcji — ustawy wyborczej i nic więcej.

Przy budowie aparatu państwowego należało mieć na uwadze to przede wszystkim, że naród jest wyczerpany nerwowo przez długoletnią wojnę i wskutek tego apatyczny, moralnie rozbity, umysłowo zgnusniały, ocieżyła fizycznie, że wprost instynktownie szuka oparcia się na czemś silnem, zdecydowanem, konkretnem, że póżąda męskiej a ojcowskiej opieki i spokoju, że szuka prostej, a jasnej drogi ku poprawieniu swej doli. A więc pierwszym warunkiem było stworzenie silnego wewnętrznego władza, jakim jest dobre ministerjum spraw wewnętrznych. Oczywiście, że dobre ministerjum winno stać ponad wszelkimi stronnictwami politycznymi, winno być czułą machiną do zarządzeń i stojące na straży legalności i praw, jak i obowiązków obywateli i spokoju wewnętrznego.

Otrzymaliśmy zaś na początku dzi-

woląg thuguttowski, tę karykaturę sekatancko-operetkową, która doprowadziła do niebywałego chaosu i zamieszania w pojęciach o tem nawet, co czarne, co białe. Wykolejąc i demoralizować społeczeństwo było łatwo, lecz naprawić zło znacznie trudniej, a obecnie wiele czasu trzeba użyć, aby zaleczyć skutki tego społecznie rozkładowego prądu. Czy społeczeństwo i charakter jego w tym wypadku ponosi winę? Chyba nie; przyczyna — to znowuż wadliwość konstrukcji przy tworzeniu organu państwowego.

Umyślnie na pierwszy plan wysuwam ministerjum spraw wewnętrznych, gdyż jest to organ, stanowiący kość pacierzową w organizmie państwowym. Jeśli inne ministerja nie mniej są ważne, to jednakowoż stanowią tylko dalsze rozwinięcie konstrukcji państwowej, a przeto jeśli ministerjum spraw wewnętrznych chromało, to inne ministerja nie są w stanie prawidłowo funkcjonować. Dziś nasze ministerjum spraw wewnętrznych przybiera należytą postać, wyzbywając się choć powoli śladów thuguttowskiej konstrukcji.

Dobór materiału gra również ogromną rolę. Urzędy nasze są mocno przeplatane „neutralnymi”. Jeśli weźmiemy materiał ludzki aryjski, to wiadomo, że może się znaleźć przeciętny pracownik, postawiony w niemożliwych warunkach materialnych, który będzie pochłonięty przez swą najbliższą troskę chudego bytowania i stanie się pracownikiem apatycznym, mało gorliwym, mało intensywnym, albo też w gorszym razie zacznie „dorabiać” do utrzymania i tu się kryje początek pokusy do nadużyć. Człowiek jest tylko człowiekiem, a przeto, szczególnie na stanowisku urzędnika państwowego, winien być należycie wynagradzany, gdyż inaczej może się zdarzyć, że nadużycia jego do celu zysku osobistego mogą wyrządzać taką szkodę, jak, dajmy na to, spalenie domu do zyskania węgla do samowara. Jeśli weźmiemy „neutralnego”, to przeciętny neutralny bez względu na otrzymywane wynagrodzenie, rozumie, że stanowisko jego, to okazja do robienia interesów, gdyż każda okazja, mogąca dać zysk, jest dla niego interesem. Pojęcie to, chodowane przez wieki, wessało się w krew, wżarło się w mózg, wplotło się w całe jestestwo „neutralnego”, jest istotną ideologią jego; jeśliby inaczej robił, to będzie tylko gwałcił swoją naturę.

Tego rodzaju materiał ludzki do aparatu państwowego zupełnie się nie nadaje, jeśli się nie chce ponosić skutków wadliwego działania mechanizmu państwowego. Należy mieć i to na uwadze, że jedno kółko, jedna sprężyna źle funkcjonująca powoduje często złe działanie całego aparatu.

Co do celowości, pozwolę sobie przytoczyć jeden z wielu szczegółów: z góry poświęca się dziesiątki milionów na bezpewną zatrutę, lecz je-

dnocześnie tworzy się bardzo zawily aparat, złożony z setek pracowników, zapamiętałe psujących księgi, papier i t. d. i t. d., aby państwo nie poniosło straty choćby grosza... na papierze. W rezultacie wielki odsetek dokłada się do tego, co w założeniu samem już było stracone (Ministerjum pracy i robót publicznych). Oto jedna z przyczyn, powodująca nadmierny rozrost biurokracji naszej. Lecz i tu wina twórców konstrukcji, a nie zalet lub wad narodu. Jeśli zaś pozostawimy na uboczu względy i względziki, co do przy należności partyjnej, pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości, sympatji i t. d., napewno ułatwi to dobór ludzi do obsługi maszyny państwowej. Ten ostatni nieobywatelski przejaw protekcjonizmu partyjnego i familijnego jest istotnie winą charakteru narodowego

i nad wykorzeniem tego należy pracować; przykład musi iść z góry.

Słowem, jeśli twórcy naszego rządu rozpoczną przy konstrukcji aparatu państwowego kurs więcej serjo bez przymieszki pruskiego brutalizmu, bezdusznej a przewlekłej pisaniny austriackiej i moskiewskiej, nieporządku i bezładu, t. j. tego wszystkiego, co w nas pokutuje jako pozostałość po zaborcach, to, pomimo naszych wad, posiadziemy rząd, na jaki zasługujemy, który nas skłamruje i oprawi w silny zespół państwowy. Reszty dokona pomimo dzisiejszego rozbitcia i rozproszkowania, piękna i bogata dusza lechicka. Ten chwilowy bezład niechaj nas nie przeraża. Czyńmy, każdy, co do nas należy. Całość powoli się ułoży.

Stanisław Trzcziński.

O perlustracji oficerów Wojsk Polskich.

W Sejmie poruszono parokrotnie sprawę perlustracji oficerów wojsk polskich. W okresie niedawno przeżytego chaosu) w czasie tworzenia się armji polskiej przedostali się do szeregów jej ludzie niepożądani, którzy niezwłocznie powinni być usunięci. Do skutecznego przeprowadzenia perlustracji powinny być utworzone komisje kwalifikacyjne. Jedna dla oficerów b. korpusów polskich w Rosji i armji rosyjskiej, druga dla galicyjskich legionistów, trzecia zaś dla oficerów b. armji austriackiej. Decyzja ostateczną co do pozostawienia oficera w wojsku powinna zapaść w komisji kwalifikacyjnej mieszanej, składającej się z równej liczby oficerów z byłych formacji w Rosji, galicyjskich legionistów i oficerów b. armji austriackiej. Utworzenie komisji kwalifikacyjnej dla oficerów byłych formacji polskich wojskowych w Rosji jest bardzo łatwym. Od początku, bowiem, rewolucji rosyjskiej wojskowi polacy utworzyli „związki wojskowych polaków”. Były to związki kompanji, pułku, dywizji, korpusu, armji i frontu. Na czele wszystkich związków stał „Naczelny Polski Komitet Wojskowy”. Zarządy związków były wybierane na ogólnych zebraniach żołnierzy i oficerów większością głosów. Prezesi związków, wice-prezesi, sekretarze byli to ludzie zaufania danego związku. Ponieważ oficerów polaków było niewiele, prezesi ynali więc ich dobrze. Przy tworzeniu obecnie komisji kwalifikacyjnej powinno się powołać do niej tych byłych prezesów związków armji.

Przy przechodzeniu z armji rosyjskiej do korpusów polskich wschodnich, każdy oficer powinien był przedstawić świadectwo-rekomendację swego związku. Bez tej rekomendacji nie przyjmowano do szeregów polskich. Od tego pravidła odstępiono jedynie podczas rozpoczęcia się krwawych walk z bolszewikami, kiedy to oficerów pola-

ków zaczęto mordować w szeregach rosyjskich. Często bardzo oficerowie ci przybywali do szeregów z więzienia, a nawet z pod szubienicy bolszewickiej. Oczywiście—wielu z nich nie miało żadnych dokumentów.

Z galicyjskimi legionistami sprawa jest również łatwa, gdyż była ich garstka, która znała się nawzajem i wiedziała o wartości każdego z nich.

Trudniejszą jest sprawa oficerów b. armji austriackiej. Bezspornie wśród oficerów byłej armji austriackiej większa część to dobrzy patrioci, dzielni oficerowie i doświadczeni fachowcy. Nie mało jednak takich, którzy jeszcze przed kilku miesiącami nie przyznawali się do polskości, a ni którzy z nich tak gorliwie służyli Austrii, że nie cofali się przed gnębieniem ludności polskiej*). Nawet obecnie, w Polsce, znajdują się oficerowie, którzy chętniej posługują się językiem niemieckim, niż polskim. Ci ludzie powinni być bezwzględnie z armji polskiej usunięci, ponieważ nie mogą być uważani za polaków. Mieszkając w zaborze austriackim każdy z nich miał możność poznać język ojczysty. Komisja kwalifikacyjna powinna być zorganizowana z oficerów b. armji austriackiej „polaków”. Po za perlustracją obowiązkiem komisji kwalifikacyjnej mieszanej powinno być zakwalifikowanie oficerów do poszczególnych rodzajów broni i służby. Zakwalifikowanie do poszczególnych rodzajów służby jest bardzo ważne—w szczególności dotyczy się to oficerów sztabu jenerałnego. Obecnie do tego rodzaju

*) Jako jeden z licznych przykładów może służyć fakt, który zaszedł w Radomiu z żoną inżyniera Słomińskiego. Pani S. w rozmowie prywatnej z polakiem oficerem b. armji austriackiej, kwaterującym w jej mieszkaniu, powiedziała: „niechby już raz djabli wzięli tę Austrię”. Za to powiedzenie została zadanejunowana do władz austriackich i oddana pod sąd.

służby, wymagającej wyższego wojskowego wykształcenia, praktyki służby sztabowej są zaliczeni oficerowie-dyletanci bez żadnego wojskowego wykształcenia i to w czasie, kiedy prowadzimy wojnę na wszystkich frontach, co wydało już fatalne rezultaty *).

W armjach francuskiej, niemieckiej, b. rosyjskiej, b. austriackiej, a nawet w czerwonej armii bolszewickiej, która po kilku ciężkich miesiącach próby doszła do wniosku, że w dzisiejszej wojnie sposób obejść się bez sztabu z wykwalfikowanych oficerów na to ważne stanowisko powoływany bywa najzdolniejszy oficer sztabu jeneralnego, gdyż do wypracowywania operacyjnych planów potrzebna jest wielka wiedza fachowa i doświadczenie. Najmniejsze nieprawidłowe poruszenie na szachownicy wojennej może spowodować tysiące ofiar. Komisja sejmowa, badająca obecnie przyczyny niepowodzenia naszego na froncie wschodnim powinna zwrócić uwagę na to, że tak ważne stanowisko zajęte jest nieodpowiednio. Najdziwniejsze jest to, że w czasie kiedy w armji polskiej odczuwa się wielki brak oficerów sztabu jeneralnego, kiedy stwarzane są kilku-miesięczne kursa sztabu generalnego, na które uczęszczają oficerowie, którzy nie ukończyli szkół

wojskowych, innymi słowy w czasie, kiedy stwarza się surogat oficera sztabu generalnego, siły poważne, fachowe nie są wykorzystane.

Oficerowie b. formacji polskich w Rosji, którzy przez lat wiele studjowali nauki wojskowe w szkołach wojskowych, a zatem przebyli w akademjach po 3—4 lata, czyli, że poświęcili 5—6 lat na studjowaniu nauk wojskowych i i poza tem teoretycznym przygotowaniem mają duże doświadczenie wojenne zdobyte w 2-ch, a niektórzy w 3-ch wojnach marnieją na podrzędnych stanowiskach *).

Komisja wojskowa sejmu powinna wpłynąć na M. S. W. i Sztab Generalny, aby przeprowadzono perlustrację i odpowiednio rozsegregowano oficerów.

P. O.

*) Jednym z licznych przykładów może być wojskowy inżynier, pułkownik Rybiński. Znany działacz społeczny polski na Dalskim Wschodzie, znany fortyfikator; budował twierdzę Władawostok, mający doświadczenie wojenne z trzech wojen. Był szef sztabu polskiego odeskiego oddziału, organizator parutysięcznego oddziału polskiego na Ukrainie z którymi to przedzierał się przez Uorainę na pomoc Lwowu, został otoczony przez przeważające siły ukraińskie i wzięty do niewoli, gdzie przebył 6 miesięcy. Obecnie po przybyciu do Warszawy otrzymał propozycję zarządzania skłapem starych inżynierskich rupiec, podczas kiedy mógłby z wielkim pożytkiem dla sprawy być wykorzystanym w służbie Sztabu Generalnego.

*) Jeden z takich dyletantów, galicyjski legionista-podpułkownik Stachiewicz jest szefem wydziału operacyjnego.

Myśli o formie rządu.

Masz głos silny, bezczelną wymowę, naturalną skłonność do szarlatanerii przy targu. Wierz mi, masz wszystko, co jest potrzebne dla rządu w republice.

Arystofanes.

Ludu! glosuj i zrób mi z pogody dzień ładny,
Bo ja sceptyk szkaradny, wąpię żeś wszechwładny.

Adam Mickiewicz — wiersz p. t. „Wszewładztwo ludu“.

Mówią, że Laponczycy na zimy miesiące
Zwykli sobie z gwiazd jedną obierać
za słońce,

Gdy widzą, że obrana źle grzeje i świeci,
Idą od tej do drugiej, od drugiej do trzeciej;

A tak ciągnąć sejmiki aż do zimy końca,
Nie mogą się pogodzić na obranie słońca.

Adam Mickiewicz — wiersz p. t. „Wybory“.

Mamy wodza wybierać, więc się bracia spieszymy,
Lecz wprzód sobie pułkową muzykę obierzmy;
Na pierwszego trębaczka podaję sapers,

Niech trąbi, cpoć nie umie, wszak go lud wybiera.

Adam Mickiewicz — wiersz p. t. „Wybory“.

Bez żołnierzy, bez grózb Król jest słuchany.

J. J. Rousseau.

Wszystko co jest wielkiem, pojętnem jest w mniejszości. Nie trzeba myśleć aby rozum stał się kiedy powszechnym. Namietności uczucia mogą się stać powszechnymi, ale rozum będzie zawsze własnością wybranych.

Goethe.

Albo naród będzie długi poddany despotyzmowi jednego zdolnego, człowieka i odnajdzie królewskość w innej postaci bez zalet dziedziczności; to będą nadzwyczajne wypadki, które będzie co pewien czas oplacać. Albo naród będzie często zmieniał ministrów. Wtedy jego pomyślność będzie fizycznie niemożliwą, bo nic nie jest tak groźnym dla administracji, jak z m i a n a s y s t e m ó w.

H. de Balzac — „Du Gouvernement moderne“.

Dusza narodu nie zachowuje się bez pewnego ciała urzędownie powołanego do jej zabezpieczenia. Dynastia jest najodpowiedniejszą do tego instytucją.

E. Renan — „La réforme intellect et mor.“

Dynastia jest najlepszą instytucją dla zachowywania duszy narodu, bo łącząc zalety narodu z zaletami rodziny, taka instytucja stwarza najodpowiedniejsze warunki dla dobrej ciągłości.

E. Renan.

Dziesięć milionów głupców nie stworzy mądrości.

H. Taine — „Les origines de la France contemporaine“.

Pozytywizm zwalczał zawsze radykalnie doktryny metafizyczne o zwierzchności ludu i równości.

Aug. Comte.

Bardzo ważną zasadą dobrego rządu w konstytucji ludowej jest, aby żaden urzędnik władzy wykonawczej nie był powoływany przez wybór powszechny, czy ze strony samego ludu, czy też jego przedstawicieli.

John Stuart Mill, Le gouvernement représentatif.

Władza monarcharsza i wolność ludu wcale nie są sobie wrogami i nie powinny się ani zwalczać ani niszczyć wzajemnie. Przeciwnie, właśnie na całkowitem szarmonizowaniu się władzy i wolności powinno się ugruntować szczęście całego świata.

D'Argençon, Considerations sur le gouvernement, wyd. II, Amsterdam 1774.

Cała historia wskazuje, że wszystkie republiki zawsze prowadziły politykę zupełnie egoistyczną.

Cavour *Œuvre parlementaire*.

Konstytucyjna forma państwa ma tendencję troszczenia się, aby Król możliwie mało mógł czynić złego, a za to jak można najwięcej dobrego.

Monarchja konstytucyjna poważa prawa każdego ciała i wolność poddanych.

Bluntschli, *Allgemeine Statslehre*.

Zgromadzenie prawodawcze jest rozdzielone na partje polityczne a rząd podległy ich współzawodnictwu i zadości zależy od ich wzajemnej siły. W ten sposób walka namietności robi władzę chwiejną. gdy ręka Króla utrzymywałaby ją w równowadze, w atmosferze poważnej nad niesnaskami.

Sir Georges Cornewall Levis.

Nie było nigdy na świecie dobrego rządu, któryby nie był połączeniem Monarchji, Arystokracji i Demokracji.

Algernon Sidney, *Discourses concerning Governments*, I.

Leży stanowczo w interesie tych co

chcieliby widzieć we Włoszech tryumf rewolucji, aby nie było przed nimi króla, bo sam on wystarczyłby dla jej zgnięcia.

Cavour *Œuvre parlementaire.*

* * *

Monarchia nie jest z biorowskiem poszczególnych praw, przywiązanych do dostojęstw, lecz jednością ich i pełnią.

J. C. Bluntschli, *Allgemeine Statslehre.*

* * *

Pierwszy w porządku moralnym i politycznym trzyma król w swej ręce obyczaje, prawa, administrację, armję, pokój i wojnę.

Gdy odsuwa się rękę królewską wszystko się zatrzymuje,

V-te de Chateaubriand, *Mélanges politiques*, 34-35, Bruxelles 1828.

* * *

Może się zdarzyć, że jakaś monarchja nie jest dobrze rządzona, ale jest rzeczą niemożliwą, aby umiejętnie rządzona była republika.

Sir Georges Corneval Levis.

* * *

Monarchja konstytucyjna łączy w sobie w pewnej mierze wszystkie inne formy państwa.

Bluntschli, *Allgemeine Statslehre.*

Pianista I. J. Paderewski, mężem stanu.

Jean Chantavoine

II.

Wiadomo jest czem Paderewski zasłużył sobie na zdobycie powszechnego uwielbienia i zaufania u swoich rodaków. Otóż nietylko swym talentem i sławą, ale i długoletnią pracą dla kraju. Można powiedzieć, że Paderewski jest nietylko spadkobiercą Chopina, którego dzieła interpretuje-wykonawcą ale także i spadkobiercą jego sławy.

Z jakim wzruszeniem zaznaczał, co Chopin przedstawia dla Polski. „Po śmierci Chopina“ mówi Paderewski „wszystko zostało nam odebrane i zabronione, mowa naszych matek, wiara naszych przodków, kult naszej przeszłości, stroje narodowe, obyczaje, nawet odebrano mowę naszych poetów, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zostawiono nam tylko Chopina. A jednak w tym Chopinie, wszystko cokolwiek nam zostało zabranem, można z łatwością odnaleźć... Był genialnym konspiratorem, bo pozwalał na kartach swych kompozycji, przelatywać po nad wszystkie kordony wzbronionej polskości. Był nam kapłanem, który uciskany i rozproszony przynosił Sakrament Ojczyzny. I ten duch Chopina obiecywał nam zawsze zmartwychwstanie Polski“.

Kończąc swoje wywody, dodaje Paderewski: „naród, który posiada ducha nieśmiertelnego, nie umiera nigdy. Tak, jak w Polsce Chopin, tak Liszt grał, pisał, podróżował i walczył tonami o niepodległość Magarów. I gdyby się był Liszt urodził czterdzieści lub pięćdziesiąt lat później, byłby może dziś na Węgrzech tem, czem jest obecnie Paderewski w Polsce. Tak samo odrodzenie się Czech w ramach dziś zdruzgotanej, monarchji austro-węgierskiej, miało najlepszych reprezentantów, pianistę Fryderyka Smetanę, kompozytora „Dalibora“ i „Sprzedanej narzeczonej“, a po nim Antoniego Dvořaka, także kompozytora.

Rola, jaką w życiu Europy odegrali Chopin, Liszt, Smetana, przyczyniła się do tego, aby stworzyć podstawy do

umożliwienia pianiście Paderewskiemu objęcia steru całego nowego państwa.

* * *

Lecz czy muzyka jest godną takiego zaszczytu i zdolną podtrzymać ciężar tak wielkiej odpowiedzialności? Otóż nie od wczoraj to artyści domagają się dla muzyki wyjątkowych praw i zaszczytów. 17 maja 1835 roku w „Revue musicale“, młody muzyk Liszt, mający wtenczas lat 24, przyjaciel George Sand i Lamennego pisał w tych słowach: „Byłoby może tu miejsce, by zauważyć, że parę lat temu, trzej pocii Chateaubriand, Canning i Martinez de la Rosa, stali na czele trzech silnych państw, a że nigdy żaden muzyk nie miał najmniejszego wpływu na politykę i przeznaczenie swego kraju...“

Trzebaby się zastanowić czy technika sztuki muzycznej — wzniesiona do poziomu nawet Paderewskiego przygotowuje człowieka do życia politycznego, tak dobrze jak dajmy na to praktyka medycyny, rolnictwa, pedagogji etc., do politycznego zawodu.

By z tego wyjątkowego wypadku dojść do pewnych uogólnień, powinniśmy przedewszystkiem rozróżnić w sztuce 2 czynniki: intuicję i refleksję. intuicję artysty, genialny kompozytor i natchniony wykonawca uważał za czynnik wyższy ponad wszystkie inne: „Musik ist höhere Offenbarung als Wissenschaft und Philosophie“. Paderewski po Beethovenie to samo wyznaje: „Muzyka jest jedyną żywą sztuką, sięga dalej i wyżej nad słowo ludzkie“. I otwierając muzyce horyzonty nieskończone, dodaje: „Bóg nie liczył strun, które naciągnął w naszej harfie“.

Można tu jednak dorzucić, że to objaśnienie, aczkolwiek tak głębokie, pozostaje obcem życiu socjalnemu i całemu kształtowi realnej praktyki.

Nawet w muzyce samej, w sztuce, w której intuicja otwiera tajemnice bez odcyfrowania jej, właśnie ta intuicja nie jest wszystkim, jeżeli nie podtrzy-

mana jest mozolną pracą i rozumowaną refleksją.

W tym wypadku nie sama tylko wrażliwość artystyczna rozstrzyga, nieodzowna jest rozumowa refleksja, kalkulacja, inteligencja, przez opracowywanie materiału tak delikatnego, tak subtelnego i nieuchwytnego. Twórczość muzyczna więc domaga się z wielokrotnego i systematycznego ćwiczenia umysłowego, aby była w rezultatach swych owocną i płodną.

Muzyka, już w zamierzonych czasach starożytnych opuściła pole walki socjalnej i politycznej. Lecz rozwój muzyki wysubtelniając ją, dawało równocześnie muzykowi wykształcenie techniczne, które go właśnie zbliżało i czyniło zdolnym do brania bezpośredniego udziału nawet w walkach socjalnych i politycznych.

Jeżeli nauka logiki wdraża człowieka do rozumowania o każdej rzeczy wogóle, a o państwie w szczególności, to dlaczego zbliżona nauka muzyki, t. j. nauka oparta na matematyce, miałaby go zrobić mniej zdolnym do pojęcia państwowości?...

Wykonawca, którego talent jest ściśle związanym z ganjuszem mistrzów, powinien posiadać poza wrażliwością jeszcze i wielkie przymioty umysłu. Jeżeli to jest dobrą dyscypliną intelektualną, przygotowującą umysł nietylko do tłumaczenia ale i do zrozumienia — Virgila lub Aristoteles, to ta sama dyscyplina intelektualna konieczną jest do wytłomaczenia i objaśnienia Bacha, Mozarta lub Wagnera.

Przypatrzymy się temu głębiej i po za obręb czarno-białej klawiatury fortepianu, gdzie biegłość palców podziwiamy jako czarodziejską tylko sztukę. Ile wysiłków potrzebuje zrobić taki Paderewski, by zagrać tak, jak on gra Balladę Chopina lub Sonatę Beethovena. Zastanówcie się nad proporcją ruchów, regulowaniem tonów i odcieni o nieskończonej wielkości i cudownej delikatności, zastanówcie się nad tajemną siłą „rozkazów“, wysyłanych z mózgu twórcy do palców artysty, posłusznych nie zwyczajnym prawom instynktownej równowagi, koniecznej u fongleur'ów lub tancerzy na sznurach, ale imperatywowi jasnej i wielkiej koncepcji artysty, ogarniającego umysłem całość i szczegóły odtwarzanej kompozycji.

Umysł oderwany od tej pracy, który potrafił nią kierować, może łatwo chyba pojąć wszystkie zagadnienia dotyczące parlamentu i rządu bez ryzyka pokazania się całkiem nieprzygotowanym do tego i niegodnym.

Z tego też tytułu pianista może usprawiedliwić swe prawa do działalności socjalnej i politycznej, które to prawa już w roku 1836 reklamował młody Liszt dla siebie...

Paderewski reprezentował ojczyznę swą przez swój artyzm, teraz artyzm Paderewskiego reprezentuje jego ojczyznę.

Tłom. H. Fredro.

KRONIKA POLITYCZNA

August Cieszkowski o... bolszewikach.

—o—

(„Ojcie Nasz“ Poznań 1903. III).

„Czegoż im więc jeszcze ku temu brakuje? Oto wiary w cierpiącego Odrodźciela ludzkości, i uznania powszechnego wszystkich ludzi braterstwa. Potrzeba aby z własnej wystąpili skorupy, a z innowiercami zbliżnili się. Aż oto jedno i drugie udziela im Paraklet; — pierwsze, dając oczywiste świadectwo o Jezusie Chrystusie; drugie zaś, przyjmując samych odepchniętych dotąd żydów do Społeczności Ducha Świętego, do której, pomimo upornej dotąd zatwardziałości swojej i własnowinnej poniekąd ślepoty, sami coraz widoczniej dojrzewają“.

Andrzej Towiański o... bolszewikach.

Pisma. Turyn 1882. Tom II:

—o—

„Taki Izrael nie ma czystości i pokory ani w człowieku ani w duchu. Na polu ziemskim i duchowym nie idzie mu o prawdę, o Wolę i Łaskę Bożą, ale o wolę i siłę własną. Tą siłą zaradza on sobie w ciężkich przeciwnościach położenia swego ziemskiego, a daleko cięższych przeciwności położenia swojego duchowego nie czuje i nie uznaje. Ztąd to przed niczem nie ugina się on wewnątrz, niczem nie poddaje się, z niczego nie ustępuje; niezłomną twardość ducha poczytuje za charakter swój, za wierność i ofiarę swą Bogu. Dlatego i sama nawet operacja pod siłą, powszechna na świecie a dla Izraela cięższa niż dla innych, mniej go kruszy i miękczy, mniejszy też daje mu postęp niż wielu innym, — i przewleka się dla Izraela spełnienie się obietnic Pańskich: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do wnętrzości waszych“. Nieczysty Izrael, dla twardości swej nieruchomy, nie pragnie nawet tego serca i ducha nowego i nie przygotowuje się do ich przyjęcia, ale przez wieki powtarza też same zбочenia: o ile bierze drogę ziemską, rzuca się w występki ziemskie, biorąc zaś drogę duchową, broi w duciu. Bez karbu, bez ofiary wyzwala on i jawi silnego a nieukorzonego przed Bogiem ducha swojego, ufa wielkości jego, a ma uznać wprawdzie i płakać nad tem, że ta wielkość, niepoddana dotąd woli Bożej, jest wielką niżkością i wielką niedolą Izraela.

„Odnosząc wszystko do ideału tego ziemskiego — do wielkości i siły — i mierząc wszystko miarą ziemską, Izrael i dziś jeszcze, jak przed wieki, chce używać nieba za narzędzie dla grzechu swojego...

„Izrael ma złożyć przed Bogiem wielkość swą i stać się maluczkim przez pokorę i ofiarę; a nikt na ziemi całej nie

potrzebuje w tym stopniu pokory co Izrael, bo inaczej, narażony na większe niż wielu innych napaści złego, na większe też późnie zбочenia i na długo zatraci się.

„Izrael idący drogą duchową nie jest zwykle człowiekiem, nie ma cech i władz zwyczajnych człowieka, nie można z nim porozmawiać, porozumieć się w prawdzie. Zatapiając się, zaciekając się w duchu, oddala się on od prostoty serca i zdrowego rozsądku. Przed tem nawet, co prawdziwie wielkiego widzi w duchu swoim nie korzy się on jako przed rzeczą Bożą, ale mając to za rzecz własną, żywi tem mniemaną wielkość swoją. Z tego to źródła czerpie on fałszywe wyobrażenia o najświętszych rzeczach, dlatego daje pierwszeństwo temu, co jest wielkiem przed ziemią, a poniżej to, co jako czyste, prawdziwe, ofiarne, jest wielkiem przed Bogiem. Te fałszywe wyobrażenia z mniemanej wielkości idące, tę wielkość żywiące, są dla Izraela największą zaporą do poznania woli Bożej...

„Przyjmując chrzest a z nim formy Chrystusa, Izrael najczęściej odrzuca Chrystusa w istocie, bo odrzuca krzyż jego, odrzuca ofiarę i pokorę. Gasi on w sobie ogień izraelski, przestaje być Izraelem prawdziwym, a nie biorąc istoty chrześcijaństwa, nie staje się chrześcijaninem prawdziwym“...

„O nawróć się, przebudź bracie Izraelu! z długiego letargu twojego — wołał do Żydów*) — powstań z grobu, w którym złożyłeś ducha twojego... Zadrgnij obrzydzeniem do obecnych mglistych i niewolniczych dni twoich, do tej błotnistej terażniejszości, do tego owocu posłuszeństwa złemu, anieposłuszeństwa Panu Bogu twojemu... Powróć do początku twojego, stań się Izraelem prawdziwym, a w jednej chwili błogosławionej przez Chrystusa, staniesz się Izraelem — Chrześcijaninem gwiazdą i wzorem dla młodszych pokoleń. Czysty izraelski cgień miłości Boga rychło i łatwo podniesie cię ze szczebla niższego izraelskiego na wyższy chrześcijański szczebel drogi twojej“.

List, o którym się zapomniało, a który należy dziś przypomnieć.

—o—

Paryż, 5 września 1918 r.
Prezydjum Ministrów.

Panie Prezesie.

W liście z dnia 2 b. m. był pan łaskaw zwrócić się do mnie z powinszowaniami i życzeniami Komitetu Narodowego Polskiego z powodu zwycięstw wyzwolających, które wojska francuskie i sprzymierzone odnoszą na froncie zachodnim.

*) Pisma, t, III, 291,

Korzysta pan z tej sposobności, żeby mi oznajmić o tem, jak entuzjastyczne echa i głęboką nadzieję wywołują zwycięstwa te w Polsce. Daje mi pan formalne zapewnienie, że negocjacje wszczęte z Niemcami przez pewnych polityków polskich zainstalowanych w Warszawie przez najeźdźców samych, nie mogą mieć powodzenia dlatego, że nie odpowiadają uczuciom prawie jednogłównym narodu polskiego, którego nie potrafią zaangażować.

Szczerze dziękuję panu za to zwrócenie się do Rządu francuskiego w imieniu narodu pańskiego, który pomimo swe cierpienia wiekowe, nigdy nie zrozpaczył o swojej przysłości.

Od roku z górami współpracujecie sami obok Sprzymierzeńców w walce przeciw mocarstwom germańskim, mogą więc ocenić należycie waszą wierność i oddanie się sprawie naszej. Znany mi jest wpływ, jaki posiadacie w Polsce, gdzie pomimo przesładowania okupantów, utrzymaliście nastrój moralny i ducha oporu opinii publicznej na wysokim poziomie. W tym stanowczym okresie wojny, w jaki wchodzimy, dla zapewnienia zwycięstwa nie powinien być zaniedbany żaden wysiłek i żadne poświęcenie. Stanowczość, z jaką Komitet Narodowy Polski dąży do swego celu, oraz list wystosowany przez pana, do mnie w jego imieniu świadczą, że rozumie on powołany obowiązek.

Rząd Rzeczypospolitej był pierwszym, który uznał i uświęcił władzę Komitetu. Bądź pan pewien, że w dniu naszego zwycięstwa, co do którego Niemcy i Austria zaczynają same już nie mieć wcale wątpliwości, Francja, wierna swoim tradycjom i swemu programowi, w zgodzie ze swoimi Sprzymierzeńcami, nie nie zaniedba żeby wskrzesić wolną Polskę odpowiednio do jej aspiracji narodowych i w ramach jej historycznych.

Racz, panie prezesie, przyjąć zapewnienie mego wysokiego poważania.

(Podpis) G. Clémenceau.

Układ p. Michała Sokolnickiego z pruskim generałem Sauberzweigem 22 Października r. 1914

—o—

N. D. W. 9.

N. O.

B. N/47

Poufne

Naczelne dowództwo XI armji jest ndzielić gotowe polskim organizacjom narodowym, znajdującym się w obsadzo

nej przez wojska niemieckie Polsce—rosyjskiej następujących praw pod niżej wyluszczone warunki:

1) Werbować rekruta i wcielać ich do Legjonu polskiego, obowiązanych do wojsk niemieckich przynależnych państwowych niewolno werbować;

2) Budynki i lokale, które należały do władz rosyjskich albo do zakładów publicznych używać jako swych urzędowych siedzib;

3) Zwerbowanych ludzi umieszczać w koszarach i urządzać etapy do dalszej przesyłki tych ludzi;

4) Dla zaopatrywania i umundurowania tych ludzi urządzać zakłady krawieckie i t. p. oraz korzystanie z piekarni, rzeźni, składów, materiałów i broni;

5) Gromadzenie bydła, koni i wołów (zato jednak P. O. N. muszą same płacić);

6) Zwerbowanych szeregowców ćwiczyć w zamkniętych lokalach lub na świeżym powietrzu;

Wyliczone w 2—6 prawa daje się pod tym ograniczającym warunkiem, że wojska niemieckie zawsze będą korzystały z pierwszeństwa;

7) Dla utrzymania koniecznej dyscypliny ustanawiać posterunki oraz wymierzać kary dyscyplinarne;

8) Przy transporcie szeregowców i przynależnych korzystać bezpłatnie z kolei po porozumieniu z odpowiednimi władzami kolejowemi;

9) Zbierać dobrowolne dary oraz przyznane przez tychże dobrowolnie regularne pobory i używać ich do pokrywania powyższych wydatków;

10) Druki, mające na celu szerzenie przeciwrosyjskie usposobienie między ludnością ogłaszać. Przed ogłoszeniem tych druków należy je oddać do zbadania Naczelnej komendzie armji, której daje się prawo, robienia zmian albo wydawania zakazu ogłoszenia;

11) Urządzić służbę wywiadowczą dla obserwacji nad ruchami nieprzyjacielskiego wojska, dla odpierniania nieprzyjacielskiego szpiegostwa celem zwalczania rosyjskiej propagandy i na podstawie specjalnych umów aresztować podejrzane osoby. Osoby te należy oddawać najbliższemu niemieckiemu sądowi wojennemu do przeprowadzenia śledztwa i wydania wyroku;

12) Dla zwalczania wszelkich rusofilskich tendencji między ludnością urządzać przy władzach (miejskich—gminnych) rady uboczne mające kontrolować działalność tych władz. Osoby takie powinny się meldować u najbliższego dowódcy wojskowego i przedstawić uprawnienie do tego rodzaju czynności;

13) Urządzać zebrania do uświadamiania ludności! O tego rodzaju zebraniach należy zawiadamiać najbliższe niemieckie władze wojskowe, którem pozostawia się prawo zakazu odbycia zebrania i kontroli nad zebraniem;

14) Wystawione naniszczenie pomniki polskiej kultury należy ochraniać i otaczać opieką;

15) Wszyscy w obrębie działań wojsk niemieckich znajdujący się i przebywający członkowie P. N. O. obowiązani są do

meldowania się u najbliższego dowódcy wojsk niemieckich przyczem przedstawiać mają przepustkę ostemplowaną i zaopatrzoną w podpis jednego z dwóch pełnomocników.

z polecenia wodza naczelnego
v. Sauberzweig
pułkownik i kwatermistrz.

Prof. Stroński o Dmowskim.

—o—
(Aryjczyk).

Pierwszy i od początku działający na Konferencji delegat nasz p. Roman Dmowski, jest dzisiaj zapewne najwybitniejszym politykiem polskim. Sądzę że można to śmiało powiedzieć, nawet jeśli wśród ogromnych zdolności p. R. Dmowskiego widzi się tak że czasami uderzająca zdolność popełniania błędów. Na pierwszorzędne stanowisko p. Dmowskiego w naszym świecie politycznym składają się poza wielkimi darami umysłu bardzo uchwytne dane. Ma on za sobą z górą trzydzieści lat pracy wyłącznie politycznej i to rzeczywiście nie karjeły politycznej, ale szeroko zakrojonej pracy politycznej w najróżniejszych warunkach. Dało mu to zatem zupełnie niezwykłą znajomość spraw polskich i stosunków międzynarodowych, oraz gruntowna życie się z tem wszystkim, co wchodzi w zakres polityki.

Liebermann o Dmowskim.

—o—
(Semita).

„Nie wierzone naszym sprostowaniom i naszym zaprzeczeniom albowiem opinja publiczna Zachodu, każdy z panów może się przekonać o tem, kto się przejeżdża do Paryża lub Londynu — jest w najwyższym stopniu zaniepokojona i rozgorączkowaną obecnością pana Romana Dmowskiego w Paryżu. (Skąd Liebermann wie o opinji publicznej). Panowie, żaluję mocno w interesie Polski, że tak jest, ale to panom szanownym każdy polityk francuski i angielski (Dlaczego Liebermann nie dodaje: (z żydowskich defetystycznych redakcji) powie, p. Dmowskiemu nie wierzy, bo jest szefem stronnictwa, które rozpętało burzę nieuczciwości rasowej w Polsce i że niesłychanie to szkodzi Polsce, iż człowiek o tej przeszłości jest pierwszym delegatem Polski. P. Dmowski jest patriotą, rozporządza dużą siłą charakteru — powiecie — i niezawodnie kieruje się miłością Ojczyzny. Ale niestety obrał metody, które nie prowadzą do celu i wyrządzają wielką szkodę Ojczyźnie. (O jakiej Ojczyźnie Liebermann myśli?). Panowie z prawicy się denerwują, ale czy nie sądzicie, że źle służyłbym Ojczyźnie, gdybym przed wami zataił to, co opinja demokratyczna myśli o naszym przedstawicielstwie, protestujcie, jak chcecie, opowiadajcie obiektywnie tylko, com słyszał i przeżył zagranicą. (W żydowskich garkołach i kawiarenkach). Metody, które obrał p. Dmowski, nie prowadzą do celu, ze swoimi zapatrywaniami i poglądami osobistymi w Paryżu się nie krył, zapominając, że wszak nie reprezentuje stronnictwa swego, tylko naród cały. Zdaje

się, że to jest natura otwarta. Eruptywna, o czuje w swoim trawionem nienawiścią sercu, to mówi. I pan Roman Dmowski wśród Francuzów i Anglików, którym zasada szlachetnej tolerancji weszła w krew i kości, wyrażał poglądy, które mężów stanu ententy i opinję zagraniczną utwierdzały w tym przekonaniu, że wódz endecji jest mężem skrajnej nienawiści rasowej i nietolerancji, i że Polska, utrzymująca na stanowisku swojego pierwszego delegata, swoją solidarność z nim stwierdza. Dlatego jemu a nam z nim nie wierzone. P. Dmowski był prawdziwą kulą u nogi naszej delegacji pokojowej. (Czelność niektórych kanali jest jednak imponująca).

„Jeżeli mówię o tem, sz. panowie, to nie dlatego, żebym oskarżał kogokolwiek, nie żebym wnosił rekryminacje, ale ponieważ sz. panowie dużo jeszcze mamy do zrobienia w Paryżu i dużo walk o nasze (Czyje nasze?) najżywniejsze interesy jeszcze nas tam czeka, a z drugiej strony są wszyscy tego zdania, że jesteśmy grubo zależni od opinji państw i narodów zachodnio europejskich i Ameryki. Juści tedy jest ważną rzeczą i nie obojętną dla naszych (Jakich naszych?) interesów, czy zastępuje je mąż, do którego zagraniczna opinja ma zaufanie, na którego twierdzeniach polegać może“.

Imperjalizm Semitów

—x—

Żydzi w obronie Sowdepji Bronstejna 1) Żyd niemiecki

M. Harden nawołuje społeczeństwo niemieckie do zwrócenia uwagi na Rosję, „z którą w bliskiej przyszłości interesy ekonomiczne, polityczne i emigracyjne ściśle złączy Niemcy“.

Harden nawołuje do współpracy z bolszewicką Rosją. W ostatnim numerze „Zukunft“ nawołuje on do przerwania flirtu z Japonją, Rumunją, Włochami etc. „Pozwólmy Rosji na dokonywanie eksperymentów politycznych, jak ich dusza zapagnie“.

„Byliśmy bardzo ciężko głupi, nie łącząc się z nimi, lub też ofiarowując im naszą pomoc przeciwko mocarstwom zachodnim, na długo przed wersalskim kongresem.“

„Czyż mamy czekać póki Lenin nie ofiaruje amerykańskim spekulantom ogromnych przywilejów, lub też nie wezwie Japończyków do Syberji Zachodniej, do kraju złota, lub bardziej na zachód.“

Możemy jeszcze zmobilizować 6 do 8 milionów ludzi dla celów rozsądnych“.

2) Żyd polski.

Lieberman w Sejmie polskim mówił między innymi:

„Tem, że dano Lidze Narodów taką jednostronną konstrukcję, wyrządzono przedewszystkiem wielką szkodę Polsce i światu całemu. Polska byłaby tylko zyskała, gdyby zwycięskie mocarstwa dopuściły odrazu Niemcy, bo mielibyśmy gwarancję moralną, że Niemcy lojalnie wypełnią obowiązki wobec nas przyjęte w traktacie wersalskim. Krzywdę Polsce wyrządzono i przez to, że nie dopuszczono Rosji robotniczej do Ligi Narodów pomimo, że ona tego dopuszczenia żądała, dla tego, że gdyby się było dopuściło Rosję robotniczą, ustałaby wojna nawschodzie Europy, i Liga Naro-

dów byłaby zmusiła Rosję do uznania praw naszych i sprawiedliwych granic wschodnich”.

Charakterystyka polityki p. Ehrenberga z przed lat pięciu.

(Gromicz t. j. Wincenty Rzymowski w Widnokręgu nr. 5 z 8 Czerwca r. 1915).

—x—

„Kurjer Poranny powstał jako antyteza Kurjera Warszawskiego. Co w Kurjerze Warszawskim bywa prawe, to bywa w Porannym—lewe. Pierwszy oparł swój byt na niezawodnym w łonie społeczeństwa kapitale dobroduszości. Drugi operuje również niezawodnym kapitałem zawartego w masie ludzkiej — szelmostwa. Pierwszy stale podstawia komuś krzesło ku siedzeniu kurule, drugi stale komuś podstawia — nogę.

„Gdy Kurjer Warszawski z rozkoszą wdycha w siebie odor sanctitatis, unoszący się z ponad odpustów, procesji, zjazdów rodzinnych, obchodu rocznic, jubileuszów, gratulacji, kanonizacji i pogrzebów, Kurjer Poranny nabiera tchu wówczas, gdy może po mistrzowsku przyrzadzić opis defloracji, wywachać trupa w koszu, podpatrzeć szulernię, zrewidować dom schadzek, przetrząsnąć kulisy klasztoru, zainscenizować nową odmianę kazirodztwa, lub rzecz zagaić kwiecistym tytułem: „Niemcy używają zamiast oręża smrodu“, albo „Wilhelm się wścieka z obu stron“, albo „Włochy drapią się po Apulji“, albo (o Francji) „Marjanna krwawi“.

„Kurjer Poranny wie, czego potrzeba tłumowi: tłumowi potrzeba plotki. Tłum samym dogmatem żyć nie może i tęskni za plotką. Duszą zaś plotki jest złośliwość. Dobra plotka musi być, jak wyschnięta ślina: lekka i plugawa.

„Otóż, plotki w Kurjerze Porannym bywają zazwyczaj doskonałe. Rzecz można, że nawet te wiadomości, które mają pewien związek z rzeczywistością i prawdą, dla samego smaku zaprawiane bywają plotką. Cóż począć z tłumem? Przed prawdą się korzy, ale za plotką ginie. Kurjer Poranny pragnie co rano być rozchwytanym: więc nie mówi nigdy inaczej, jak tylko zza uchylonych drzwi, szeptem, który tyleż daje do zrozumienia, ile wypowiada dosłownie. Każda wiadomość „Kurjera“ wylatuje z zanażra czyjejś naddartej dyskrecji, jak kwiat z górsu kobiety, i zawsze godzi w czyjeś wstydlive miejsca, i zawsze łechce czyjeś drażliwe struny.

„Na dwu ruchach opiera się dynamika świata w pojęciu Kurjera Porannego, na dwu ruchach, idących w dwu sprzecznych kierunkach: do góry i na dół. Pierwszy jest ruchem kurtyny, wzbijającej się z nad sceny w górę; drugi jest ruchem sukni, opadającej z ramion kobiecych na dół. Dwa te ruchy są rytmem świata, w wyobrażeniu Kurjera Porannego: oba są gestami obnażeń, czyli poszukiwaniami nagięj prawdy, zwłaszcza zaś prawdy obnażonej. Pierwszym ruchem Kurjer wraz

z kurtyną teatralną wzlata w rajską dziedzinę idealizmu, drugim zstępuje do ziemskich podstaw bytu, chyłąc grzbiet ku pracy organicznej.

„Jakkolwiek wszakże lubi Kurjer Poranny podnosić wszystko i wszystko obnażać, jest rzecz jedna, której nie podnosi nigdy, i jest jedna, której nie obnaża. Mianowicie, nigdy nie podnosi przyłbicy i — nigdy nie obnaża swej przeszłości. Gdy ktokolwiek zechce rąbka zasłony z tej ostatniej uchylić, w redakcji powstaje alarm: „Świętości, świętości nie szargać!“ Przeszłość redakcji oraz jej filarów jest to tabu; jest to owe miejsce, zwane „Święte Świętych“, do którego profani wstępu nie mają. Co się w niej kryje? Zapewne, nieprzedajność: przeszłość bowiem redakcji nie należy do publiczności, nie sprzedaje się jej ani detalicznie, ani w prenumeracie; nie można jej nabywać po 2 kopiejki dziennie dla zbudowania duszy i dla serc pokrzepienia. A szkoda!..

„O czymże śnić może dusza Kurjera Porannego?

Spytajcie, o czym śnić musi kostka bruku drewnianego, wszczepiona w piekło ulicy, bita kopytami, pojona cieczą plugawą, a rzadko myta deszczem, a nigdy rosą pół nie oświeżana.

„Pewnego razu, na miejscu widocznym, Kurjer Poranny umieścił ogłoszenie następujące: „Potrzebne są panny i panienki, pragnące uczyć się śpiewać, grać na bałajkach i mandolinach, na wyjazd“. Za tę naukę sprawca ogłoszenia obiecywał płacić dziewczętom po kilkanaście rubli miesięcznie. Surowym okiem dojrzał ogłoszenie powyższe Aleksander Świętochowski ze swej ezatowni w „Prawdzie“, która podówczas był redagował, on, który wielkiej i powszechnej narodu całego niedoli nie ogarniał, ale drobne podłostki umiał gorącym przypalać żelazem. „Każdy chyba czytelnik oświecony łatwo zrozumie—pisała „Prawda“ — co się kryje pod tym ogłoszeniem. To nowa postać pułapki, zastawionej przez handlarzy żywego towaru... Czymże jest popobność pisma do pomieszczania podobnych ogłoszeń owych handlarzy? Także pośrednictwem, nie wnikamy w to, świadomym, czy nieświadomym. A więc?“

„A wiec... jakiegokolwiek byłyby sny Kurjera Porannego, wspomnienia jego muszą być bogate. Czy jednak nadają się one do balsamowania w świątyni milczenia? Czy publicyści Kurjera nie powinni by raczej walczyć ze swą przeszłością i z tradycją swego pisma, nie zaś od nich uciekać? Niedawno naczelny tego pisma dziennikarz obwieścił, że ktokolwiek chce dowód odwagi złożyć, ten ucieka przed nieprzyjacielem. Było to znamienne wyznanie. Świadczy ono, że za największego nieprzyjaciela uważa Kurjer Poranny przeszłość swoją oraz przeszłość swoich wybitnych pracowników.

Dopóki Kurjer Poranny nie stoczy batalji ze swą przeszłością, wszystkie walki jego terażniejsze i przyszłe toczyć się będą w próżni. Może on tego lub owego błotem obryzgać, ale nikogo nie

zrani, jak pudel, który sierć ma unurzana w rzeczach nieczystych i napastuje chlapaniem, niemniej zresztą chlapiąc, gdy się łasi.

„Śmieszne byłyby przeto wszelkie rozprawy z Kurjerem Porannym na temat barw przekonaniowych, różnic politycznych, przeciwieństw partyjnych, bądź odmian narodowej wiary. Alboż można określić barwę Kurjera Porannego? Przekonania Kurjera Porannego? Program Kurjera Porannego?

„Na te pytania dać mogą odpowiedź chyba „panny i panienki grające na bałajkach“.

Pomnik bolszelmostwa.

„Le Temps“ z 25 lipca b. r. zamieszcza następujący telegram rumuńskiego biura prasowego: „Dzienniki donoszą, że sowiet miasta Tambowa uchwalił wnieść pomnik dla Judasza Iskarioty“.

Personalia Morgenthaua.

—o—

Henry Morgenthau, ambasador, urodzony w Mannheim w Niemczech w Kwietniu r. 1856. Ojciec Lazarus, matka Babette z domu Guggenheim. Przybył do Stanów Zjednoczonych w r. 1865. Gimnazjum w Nowym Yorku. Studjował prawa w Columbji r. 1877. Doktorat praw otrzymał od Konstantynopolskiego uniwersytetu dla kobiet w r. 1915. Ożeniony z Józefiną Sykes w Nowym Yorku 10 maja 1883 r. Kancelarja adwokacka w firmie Lachman, Morgenthau i Goldsmith od r. 1879—1899. Prezes centralnego trustu obrotu ziemią 1899—1905, prezes Compañi H. Morgenthau 1905—1913, dyrektor Comp. maszyn do pisania Underwooda, dyrektor w niemiecko-żydowskiej Comp. Metalowej, dyrektor Towarzystwa Asekur. „Equitable“, prezydent nowojorskiego Towarzystwa gruntowego „Herald-Square-Realty Comp.“ przewodniczący finansowego komitetu partji narodowo-demokratycznej od 1916—1920. Ambasadorem w Turcji 1913 do 1916, reprezentant interesów Anglii, Francji, Włoch, Rosji, Belgii i Montenegro, San-Marino, Serbji, Szwajcarji 1914—1916. Prezydent Wolnej Synagogi, Broux House. Dyrektor szpitala żydowskiego Sinai, członek Izby Handlowej i Klubu Kupieckiego, członek klubów „Lotos“ (żydowskiego) Harmonja, Economia, Century, Country, Eagle-Nest. Mieszka 30 W. 72 d. st. Biuro 30 E. 42 d. w New-York-City.

Według mowy senatora Penrose na Kongresie w r. 1916 z liczby 22 dyplomatów amerykańskich, którzy mieli dać większe fundusze na wybór prezydenta Wilsona, ofiarowali: Charles Crane za ambasadę petersburską 50.000 dolarów, ambasador Penfield za wiedeńską 22.500, a senator Morgenthau za przed-

stawicielstwo Stanów w Konstantynopolu sumę 30.000 dolarów.

Kończak a Ameryka.

—o—

Polk, podsekretarz stanu Ministerstwa spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych zastępca Lansinga oświadczył przedstawieliom prasy francuskiej, że bolszewizmu Ameryka nie powinna się obawiać. Rząd amerykański będzie nadal wszystkimi środkami przychodził z pomocą Kończakowi.

* * *

Z Waszyngtonu donoszą, że Dawid Francis powiedział, że jeżeli nie pomoże się Rosji do wydobycia się z rąk bolszewików, to wszystko rozpadnie się w gruzy. Bolszewicy usiłują propagować swą ideę przy pomocy swych pieniędzy nawet w Stanach Zjednoczonych. Obok ratyfikacji układu pokojowego najpilniejszym zadaniem Związku narodów jest uratowanie Rosji od bolszewizmu

* * *

Donoszą z Władystoku, iż Morris, ambasador Stanów Zjednoczonych, przybył do Omska, gdzie konferuje z Kończakiem.

Burcew o Kończaku.

—o—

(„La cause commune“. 28 Maja).

„Albo Kończak, albo Lenin, tertius non datur“.

„Kto nie jest z Kończakiem, musi być w obecnej chwili z Leninem, czyli jest wrogiem Rosji“.

Eulogusz hr. Chrapówicki na wolności.

—o—

Książę biskup krakowski Sapieha zdecydował, że internowanym na Bielanach dostojnikom prawosławnej cerkwi wolno będzie wyjechać do Rosji południowej, do miejscowości będących już pod władzą gen. Denikina. Decyzja księcia biskupa jest nowym dowodem wyjątkowej jego wielkoduszności oraz przewidywania i dalekowszycia politycznego. Wysoki dostojnik duchowieństwa polskiego spełnia akt chrześcijańskiej i wielkopańskiej dobroci. Z chwilą, kiedy żydowskie satrapy Rosji więżą i katują w bestjański sposób polskich katolickich biskupów Godlewskiego, Dubowskiego i Roppa, książę biskup krakowski wypuszcza na wolność trzech rekinów wojującego prawosławia, dziś upokorzonego i leżącego w ostatecznym upadku. Ale tego wspaniałomyślnego gestu polskiego księcia kościoła prawosławna wierząca Rosja nie zapomni i będzie pamiętała o tem przez cały wiek XX. Książę Sapieha postępuje tu według zasady: „Kto na ciebie kamieniem ty na niego chlebem“. Przebywając na Bielanach Krakowskich nie doznawali biskupi: Antonjusz, Nikodem i Eulogusz (z domu hr.

Chrapowicki, syn Polaka!) żadnych szykan, lecz przeciwnie doświadczali na sobie istotnej tolerancji polskiej i to w samym Krakowie, w tym „małym Rzymie“, w tym niby gnieździe papizmu. To ci panowie zapamiętają i o tem cała Rosja powstająca na nogi wiedzieć wnet będzie! Bardzo roztropnie postąpił sobie krakowski purpurat a z kapitału tego dostojnego wielkopańskiego gestu wnet już cała Polska będzie zbierała procenty.

Hrabia Hugo tęskni do swoich Radziwiłłów.

—o—

Osoby przybyłe z Berlina informują, że wysuwa się tam na stanowisko posła niemieckiego w Warszawie kandydaturę hrabiego Lerchenfelda, byłego komisarza rządowego w zarządzie cywilnym gen.-gub. Warszawskiego. Nie jest w tem nic nieprawdopodobnego, gdyż polscy przyjaciele i zausznicy hr. Lerchenfelda nie tylko nie zostali usunięci z widowni publicznej, ale porobili wielkie karjery i obecnie dopiero zaczynają, co się zowie, kierować polityką zagraniczną Polski.

Najskrajniejszy judofil prof. Baudouin de Courtenay o sprawie żydowskiej.

—o—

(Państwowość polska a Żydzi w Polsce).

Co zię zaś tyczy t. zw. „żargonu“, uważanego za właściwy język współczesnego społeczeństwa żydowskiego w Polsce i krajach ościennych, to jest to po prostu jeden z dialektów południowo-niemieckich, nieco zmodyfikowany, z jednej strony pod wpływem języka hebrajskiego, z drugiej zaś strony pod wpływem innych języków i gwar ludów, z którymi Żydom wypadało się stykać w ciągu tyłu wieków. Tak dla ucha, tak w sferze wymawianiowo-słuchowej. Bo znowu przez stosowanie do tego języka pisma hebrajskiego, o całkiem nieeuropejskim wyglądzie, z czytaniem odwrotnem, nie z lewa na prawo, ale z prawa na lewo, ten dialekt niemiecki staje się dla oka czemś zupełnie osobnem, odcinającym Żydów wprawo w ier nych od całego świata europejsko-amerykańskiego. Podobnie odcinają się od tego świata muzułmanie jakiegokolwiek narodowości, o ile używają alfabetu arabskiego.

Ponieważ tak zwany „żargon“ jest jednym z dialektów niemieckich, rozpadającym się na wiele gwar, więc istnieje obawa, że mówiący nim Żydzi, dzięki łatwości, z jaką mogą się wyuczać języka ogólnie niemieckiego, mogą też w razie czego stać się mostem pośrednim do ger-

manizacji Polski, podobnie jak t. zw. „Litwacy“ i inni Żydzi z Rosji przybyli, odgrywali rolę dobrowolnego i gorliwego narzędzia rusyfikacji. Co do „Litwaków“, to oskarżanie ich o współdziałanie rusyfikacji, było do pewnego stopnia słuszne, choć zresztą i niektórzy rdzenni Polacy chętnie się ruszczyli językowo i kulturalnie. Ale z germanizacją za pomocą Żydów rzecz się ma cokolwiek inaczej. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że, o ile rdzenni Niemcy, osiedlając się w środowisku polskim, często już w drugim pokoleniu asymilowali się i stawali się Polakami, a tyle znowu Żydzi w ciągu tyłu wieków trzymają się odpornie i zachowują swój dialekt niemiecki. Są więc oni poniekąd plus Allemands que les Allemands memes. Zachowują oni jednak ten swój dialekt niemiecki nie jako Niemcy, ale tylko jako Żydzi.

Co innego podczas ostatniej okupacji niemieckiej i w ziemiach polskich zaboru pruskiego. Tam i wtedy, dzięki bliskiemu pokrewieństwu t. zw. „żargonu“ z językiem niemieckim. Żydzi istotnie powiększali liczebnie żywioł niemiecki i wzmacniali wpływy niemieckie.

Żydzi narodowcy dopominają się praw dla „żargonu“, jako dla języka, równouprawnionego z językiem polskim. Mają eni do tego najzupełniejsze prawo i mogą za pomocą swych przedstawicieli występować w Sejmie z podobnymi wnioskami i starać się o pozyskanie dla nich większości. Nie powinni jednak zapominać, że t. zw. „żargon“ nie jest uznany za równouprawniony w żadnym z państw ani nawet w wolnomyślniej Ameryce Północnej, w której z resztą żaden z języków nie jest równouprawniony z językiem angielskim.

Domagając się równouprawnienia „żargonu“ z językiem polskim, nacjonalisci żądają, ażeby Polacy przewyższali wyrozumiałością i tolerancją wszystkie inne narody i państwa.

Polacy nie są „nadludźmi“ i stoją na tym samym mniej więcej poziomie, co mieszkańcy innych krajów unarodowionych i upaństwowionych.

Smocking strictly prohibited!

—o—

W Sejmie Walnym niektóre suweryny zaczynają się zachowywać coraz bezceremonialniej i nieokrzesaniej. Już brygada posłów mało-polskich, ale dużo pytlujących wprowadziła styl wielkowswiatowy echt wiedeński; łażą, wylażą, wlażą, gwarzą, ziewają, dłubają brudnymi palcami w uszach, ostentacyjnie

się nudzą, kształcą się w gazetach, są bardzo pewni siebie, bardzo zblazowani tem wszystkim, bardzo wielkomięscy; grają przed galerjami rolę wygów parlamentarnych, co to już zęby zjedli na polityce... Galicyjskie pepeesy, szczególnie te z Pokrakowa Wicki socyaliki, puszczają też najwięcej wiców i cwiszenrufów „dowcipnych“; suweryn z Kleparza Klemensiewicz wyrobił już sobie nawet markę ogromnie niebezpiecznego przerywacza, co to każdego endeka umie sperzyć i zbić z tropu takimi szykownymi bon-motami, jak np. „aha, prawda była“ lub „gadaj pan do chrzanu“, lub „wyście lizali buty Bobryńskiemu“, lub „cicho tam hołota obszarniki!“

W kóz róg atoli zapędził wszystkich Klemensiewicz Bobrowskich, Diamandów i t. p. misiołków thugutter Rudziński. Osobnik ten mocno ratajowaty na umyśle, a pewny siebie i zabierający głos w sprawie polityki zagranicznej, dopuścił się na jednym z posiedzeń sejmowych, podczas obrad ratyfikacyjnych, takiego smarkaczowskiego wybryku, że podczas mowy posła Wierzbickiego zapalił przy oknie papierosa i puszczał sobie dymek za okno.

Zapytujemy Pana Marszałka czy fakt ten jest mu wiadomy? Dlaczego służba nie wyprosiła za drzwi suwerennego nieokrzeszańca? Dlaczego koledzy Thuguttery nie zwrócili uwagi Rudzińskiego, że nawet w Wysokiej Izbie o tak niskim poziomie intelektualnym nawet Thugutternikom smolić swego śmierdzielca nie wolno? Przecież jeżeli tych manier stajnianych się nie ukróci to może dojść do tego, że któryś z pużakwatych ratajów zdejmie raz buty i onuce i pożyczwszy od sąsiada Stapińszczyka majchra (przygotowanego na wyróżnienie w pień wsteczników) zacznie nim wycinać sobie nadgniotki... Temu trzeba zapobiedz przedczasem. Posłowi Rudzińskiemu trzeba koniecznie wyperswadować, aby w Izbie Sejmowej nie palił papierosów nawet przy oknie...

Premjera w Kinie.

—0—

Dnia 1 Sierpnia o godzinie 9 i pół w Kino-Polonja należącym do p. Hertz na przedstawieniu: „Ochrańa Warszawska i jej tajemnice“ zjawili się: Pani Helena Paderewska wraz z prezydentem ministrów i orszakiem. Publiczność zgotowała premierowi gorącą owację.

Przedsiębiorstwo filmowe p. Hertz dawało podczas okupacji przeważnie filmy antyrosyjskie, z których niektóre były bardzo podejrzanego pochodzenia. Wytwórnia filmowa tegoż przedsiębiorstwa produkowała obrazy przeważnie skrajnie pornograficzne i sadystyczne, a w tej samej „Polonji“ produkowane jeszcze rok temu obrazy wyszydzące naczelników państw koalicyjnych.

Nasi w Nieświeżu.

—000—

Zaraz po wyjściu Niemców, przybywszy do Nieświeża zaczęli działać bolszewicy.

W miejscu magistratu ustanowili tak zw. „oddział miejski“, postawili niejakiego Sieliwę, z zawodu szofera, jako zaś władzę administracyjną na powiat zorganizowali komitet wykonawczy. W komitecie tym obok nazwisk obcych figurowały nazwiska miejscowych bolszewików żydowskich, jak: Slucki, Rosenblum, Zuckenberga i t. d. Nadto od czasu do czasu zjawia się w Nieświeżu lotna „czerezwycajka“ gubernjalna z Mińska, która jeździ zawsze z wywieszoną czerwoną flagą, na której widnieje duży napis: „Śmierć burżujom“.

Pierwszem dobrodziejstwem komitetu wykonawczego był przymusowy pobór wszystkich mężczyzn bez różnicy wyznania i narodowości od 19 do 30 roku życia do czerwonej armii. Pobór ten objął także ludność żydowską, która jednak umiała się odpowiednio zabezpieczyć przed jego konsekwencjami. Na parę dni przed ogłoszeniem powołania zgłosiło się 300 popisowych żydów do Mińska z prośbą, by wolno im było pełnić zamiast służby wojskowej, służbę agitatorów propagujących idee bolszewickie.

W końcu marca nałożyli bolszewicy ogólną kontrybucję na wszystkich mieszkańców, jako t. zw. „podatek rewolucyjny“. Kontrybucję tę rozłożono na obywateli w proporcjonalnym stosunku do domniemanej wartości ich majątków z tem, że jeżeli całkowitej sumy nie zapłacą, będą wtrąceni do więzienia. Jedynie żydom czyniona ustępstwa. Polacy nie byli w stanie zapłacić wygórowanych sum, więc znaleźli się wkrótce w lochach zamku nieświeskiego, gdzie w strasznych, nie do opisanego wprost warunkach przeżyli całe 3 tygodnie. Aresztowania odbywały się na podstawie fotografii, dostarczanych przez bolszewików żydowskich. Żydzi ci, którzy w ciągu poprzedniej bytności bolszewików wyraźnie opowiedzieli się po ich stronie, biegali teraz w czasie polskiego powstania po mieście z aparatami fotograficznymi zdejmując z ukrycia walczących Polaków.

—0—

Powieść którą należałoby tłómaczyć.

Z pośród utworów, które ostatnio się pojawiły w literaturze amerykańskiej pierwszorzędnym miejscem zajmuje powieść Abrahama Cahana, naczelnego redaktora żydowskiego dziennika w New-Jorku, p. t. Wędrówka Dawida Lewińskiego. Jej wartość artystyczna jest duża, niezależnie od tego stanowi ona ciekawy dokument społeczny.

Książka ta powinna się znaleźć u każdego kto się interesuje linią rozwojową życia w Nowym Jorku i innych

wielkich skupieniach amerykańskich. W Nowym Jorku wpływy żydowskie są bardzo silne, niektórzy twierdzą, że nadają one miastu ton dominujący. A. Cahana nie traktuje swych wsoółwyznawców ze zbytnią uprzejmością. Gdyby Spinoza zmartwychwstał i zainteresował się kwestją żydowską w Nowym Jorku, nie przemówiłby chyba z większą bezstronnością i surowością. Bohater książki to człowiek bussines'u żydowsko-amerykańskiego, który przeżył się przez życie łokciami, wchłaniając w swą duszę, pełną przyrodzonej chytryści i kłamstwa, wszystkie najgorsze cechy, otaczającej go nacji.

Pogrom Irlandji.

—x—

Mr. Frank Walsh i E. F. Dunne, irlandzko-amerykańscy delegaci, wysłali do Clemenceau swoją relację o stosunkach irlandzkich z prośbą, by przy omawianiu sprawy irlandzkiej przed konferencją pokojową w pełnym składzie utworzona została bezstronna komisja w najbliższym czasie dla zbadania ich twierdzeń.

„Od chwili złożenia naszego oryginalnego raportu prezydentowi Wilsonowi i amerykańskiej komisji“ — piszą oni — „następujące akty zdziwienia zostały popełnione przez okupacyjną armję angielską na narodzie irlandzkim, które, mniemamy, są pogwałceniem zasad prowadzenia wojny między cywilizowanymi ludami i które, jeżeli będą nadal tolerowane, uczynią niemożliwym sprawiedliwe pokojowe współzycie świata, dla którego ludy tak ciężko walczyły“. Potem idzie lista dziesięciu twierdzeń, a między nimi następujące: Wypadki pozbawienia życia, skaleczenia i poranienia mężczyzn i kobiet mają miejsce codzienne.

Podejmowane są usiłowania zorganizowane dla zniszczenia siedzib tubylców Irlandji.

Dokonywują się napady aeroplanami na spokojne miasta i wsie.

Domy i sklepy mieszkańców są napadane i grabione; plądrowanie dokonywa się w najbezstydniejszy sposób.

Własność, przedstawiająca wielką wartość, jest konfiskowana, a uzyskanie odszkodowania będzie niemożliwe, chyba że sprzyjające warunki pozwolą na niezwłoczne stwierdzenie i inwentaryzację strat.

Alma Mater Judaice w Petrogradzie.

—0—

W Petersburgu, znajduje się obecnie przeszło 50,000 żydów.

Pomimo ciężkiego kryzysu materialnego, przeżywanego przez ludność żydowską w Petersburgu, rozwija się niezmiernie ożywiony ruch kulturalny.

W Petersburgu utworzono niedawno uniwersytet na którego czele stoją ptof Loziński, Dr. Bruokus i Dr. Rubaszow. Odbywają się tam wykłady z historjografji żydowskiej, literatury, sztuki, na-

uk ekonomicznych i społeczno-politycznych. Wśród żydów lektorów znajdujemy najlepsze siły. Historjografię żydowską i literaturę wykładają Dubnow, Loziński i Bruckus, prawo żydowskie i etykę żydowską — znani uczeni I. i M. Kulischer, sztukę żydowską, znakomici artyści Gincburg i Majmon, nowożydowską i hebrajską literaturę, M. Epstein i Eljażew.

Wizerunek Polski w Dickensu „Klubie Pickwicka“.

—o—

„Zdaje się, że mieszkańcy Eatanswillu, jak i wielu innych małych miejscowości, podziwiali sobie za niezmiernie ważnych w państwie, a każde indywidualium w uznaniu wagi, przywiązanej do jego przekładu, czuło się obowiązane do należenia duszą i ciałem do jednego z dwóch stronnictw, dzielących gród, to jest do błękitnych lub żółtych. Owóż błękitni nie zaniechali żadnej sposobności sprzeciwiania się żółtym; żółci zaś zó swej strony nie zaniechali żadnej sposobności sprzeciwiania się błękitnym; tak, że gdy żółci i błękitni stawali oko w oko na jakimkolwiek publicznym zgromadzeniu, w ratuszu, na rynku, lub na targowicy, zaraz powstawały kłótnie i wzajemne lajania. Zbyteczne jest dodawać, że w Eatanswillu wszystko stawało się kwestją stronnictw. Gdy żółci doradzali pokryć dachem targowicę, błękitni zwoływali zgromadzenia publiczne na których wywracali tę propozycję. Gdy błękitni proponowali zbudowanie studni przy głównej ulicy, żółci powstawali jak jeden człowiek przeciw takiemu wnioskowi. Były sklepy błękitne i sklepy żółte, oberże błękitne i oberże żółte, w samym kościele jedna strona była błękitna, druga żółta.

Każde z tych potężnych stronnictw, naturalnie, powinno było mieć swój organ; i rzeczywiście dwa dzienniki wychodziły w mieście: „Gazeta Eatanswillska“ i „Eatanswillska Niepodległość“. Pierwsza popierała zasady błękitne, druga stała na gruncie żółtym. Znakomite to były gazety. Co za piękne artykuły polityczne! Jaka dowcipna i śmiała polemika! „Gazeta“, nasza nierzadka antagonistka... — „Niepodległość“, ten dziennik niesmaczny i godny pogardy... — „Gazeta“, to pismo kłamliwe i brudne... — „Niepodległość“, skandaliczna i potworna...“ Takiego to zajmującego rodzaju były wzajemne rekryminacje, zapełniające kolumny każdego numeru, a które w mieszkańcach miejscowych wzbudzały najgorętsze uczucia zadowolenia lub oburzenia.

Pan Pickwick, ze zwykłą swą przeczornością i bystrością umysłu, wybrał, dla zwiedzenia tego grodu, epokę wyjątkową. Nigdy jeszcze nie było tak zaciętej walki. Szanowny Samuel Humkey, z Humkey-Hallu, był kandydatem błękitnym; Horacyusz Fizkin, esq. z Fizkin-Loge, pod Eatanswillen, ustępując naleganiom przyjaciół, pozwolił podać siebie na kandydata, popierającego interesa żółtych. „Ga-

zeta“ oznajmiła wyborcom eatanswillskim, że oczy nie tylko Angji, ale całego cywilizowanego świata na nich były zwrócone. „Niepodległość“ zaś zapytywała tonem wyzywającym, czy wyborcy eatanswillscy zasługują jeszcze na nazwę wielkich i wspaniałomyślnych obywateli, czy też stali się niewolniczymi narzędziami despotyzmu, nie zasługującymi na nazwisko Anglików i dobrodziejstwa wolności. Nigdy jeszcze tak wielkie wzburzenie nie wstrząsnęło miastem“.....

Napaść ks. Radziwiłła.

—x—

Dnia 6 sierpnia o godzinie 11-tej rano, t. j. w biały dzień miał miejsce zbrojny napad na redakcję „Liberum Veto“. Książę Franciszek Radziwiłł, z dwoma towarzyszami w mundurach oficerów polskich, z szpicrutami w rękach wpadł do lokalu redakcji poszukując redaktora pisma. Nieznalazszy go, zaczął wobec współpracownika pisma p. St. Dunina i wobec świadków zachowywać się w sposób niepoczytalny, młotając karczemne obelgi, wywijając szpicrutą, grożąc kilkakrotnie, „że gdzie tykło spotka Nowaczyńskiego tam go będzie bił i bił“. Książę Radziwiłł zdradzał przytem objawy tak nie normalnego stanu umysłu, że współredaktor p. Dunin uważał za wskazane nie wdawać się w dyskusję z aranzem napadu zbrojnego i gwałtu publicznego ale pozwolił księciu Radziwiłłowi wypowiedzieć się i wyszumieć.

O napadzie zbrojnym byłego chefa milicji i rady Stanu powiadomiliśmy natychmiast p. Komisarza Anusza oraz komendanta miasta pułk. Zawadzkiego. Sprawę oddajemy równocześnie Prokuratorji Państwa.

Za asumpt do napadu zbrojnego wziął książę Fr. Radziwiłł umieszczenie w poprzednim numerze „L. Veta“ swego listu do dyrektora policji w Kolonji, którego autentyczności nie zaprzeczył ale którego publikację uważa za „szkodliwą dla Państwa Polskiego“..

W jednym z bliskich numerów naszego pisma zamieścimy wobec tego inne dokumenty, tyżące się „działalności politycznej“ księcia Franciszka Radziwiłła.

Piotr Bezrucz.

—o—

W numerze „Mercure de France“ z 16 lipca 1919 r. czytamy ciekawy artykuł Jules Chopin'a o czeskim poecie Piotrze Bezruczu. Dziś, kiedy kwestja Cieszyna, nie tylko jest kwestją czesko-polską, lecz także i międzynarodową, byłoby interesującym zapoznać się cokolwiek z twórczością barda czesko-cieszyńskiego.

Pierwsze poezje Bezrucza ukazały się w r 1898 w dodatku literackim „Besedy Casu“ Zwróciły odrazu uwagę tak swą treścią śmiałą jak też i prostotą formy. Było to w epoce kiedy Czesi walczyli o kawał ziemi, na której

chcieli zapewnić miejsce swej mowie ojczystej a którą bezkarnie przywłaszczali sobie... Niemcy.

Któż to jest Piotr Bezrucz, którego poezje zebrane to samo pismo z roku 1903 wydało? Wiadomo że imię to jest tylko pseudonimem. Lecz kogo pseudonim ten ukrywa? Forma bowiem wierszy zdradza intelektualistę, szorstkość zaś języka i częste używanie dialektu nierówność wersyfikacji i t. p. błędy formalistyczne zdradzają odrazu, że poeta pochodzi z ludu — i to ludu prześladowanych przez Niemców górników śląskich.

Jedno uczucie napelnia serce Bezrucza t. j. współczucie i gorąca sympatja dla nieszczęśliwego ludu, powoli zamierającego pod naciskiem germańskiej pressji. Liryk ten jest dumny że jest pierwszym i ostatnim wieszczem śląskim, który wznosi modły do bogów zemsty. W roku 1903 wyszedł nowy powiększony zbiór poezji Bezrucza pod tytułem „Pieśni śląskie“. Nazwisko jednak „wieszczka Beskidów“ pozostawało nadal nieznanem. I trzeba było aż europejskiej wojny, by tropiąca gorliwie sfera policyjna Habsburgów obwieściła prawdziwe nazwisko nieznanego poety. Niektóre bowiem wiersze Bezrucza były skierowane ostro wprost przeciw Franciszkowi Józelowi i jego satrapji. Rozpoczęło śledztwo tyrańskie i niebawem odkryto że poetą Bezruczem jest M. Vasek, skromny sobie urzędnik pocztowy w Bernie... Oczywiście wtrącono go w lochy wiedeńskie. Nie mając jednak żadnych dowodów w łapach przeciw skromnemu poecie pieśni śląskich zadowolniono się wysłaniem „niebezpiecznego“ dla całości monarchji wieszczka na front, gdzie czekając ostatecznego upadku ohydy austriackiej stał się Bezrucz jedną z ofiar tej krwawej topieli. Cóż bowiem mogli mu zarzucić zbiry Habsburgów? Chyba to tylko że pisał wiersze polityczne. Gorący patriota słowiański cierpiący nad biedą swej ojczyzny, śpiewa pieśni ludu skazanego przez Teutonów na zagładę... Poeta cierpiał najboleśniej nad wynaradawianiem swego szczepu. Poeta będąc w więzieniu wiedeńskim a potem w okopach, często zadawał sobie pytanie, jaką przyniesie mu odpowiedź ta wojna, której zakończenie miało być zwycięstwem germanizmu. Z jakąż rozkoszą musiał potem widzieć Piotr Bezrucz, oswobodzenie swoich. Przyszłość będzie mogła dać wreszcie swobodę i wolność tym wszystkim, którzy tak długo na nią czekali. Jeżeli od roku 1345 Śląsk i Cieszyn tworzył jakiś czas część Królestwa czeskiego, to jednak przedtem miał władzę polskiego, mowa polska rozbrzmiewała na Śląsku Cieszyńskim. Teraz walczą tu dwa bratnie narody o ten kawałek ziemi Czechosłowackiej, ziemi Bezrucza, ale i ziemi przez większość polską zamieszkałej. Sąd Konferencji pokojowej zdecyduje definitywnie los dawnego Księstwa, i rozstrzygnie czy garść Ślązaków i Morawian w Księstwie Cieszyńskim wróci do Czechosłowaków czy też zostanie dołączoną do Polski. Może być przekonany poeta ludu górnośląskiego że i pod panowaniem polskiem mniejszość czesko-morawska będzie mogła rozwijać się i kulturalnie i gospodarczo a poeta niedoli, który tak mocnymi tonami przemawiał przeciw rządóm austriackim nie będzie miał nigdy ni sposobności ni powodu skarżyć się w pięknych rymach na ucisk pobratymców na Śląsku Cieszyńskim rządzących.

H. F.

Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson.

VII.

Siedząc w takiej niegodnej pozycji, zamienialiśmy ze sobą dość frywolne uwagi, nie ze zbytku wesołości, lecz dla zajęcia się sobą w jakikolwiek bądź sposób i dla podtrzymania w sobie odwagi. Na to znowu Bulle, wychylając ku mnie głowę z poza barykady, ozwał się z wyrzutem.

— Dajcie spokój! lepiej nie kusić przeznaczenia!

Po pewnym czasie postanowiliśmy ja i Blount zrobić rekonesans, aby zobaczyć co słychać z naszym samochodem. Podczołgnęliśmy się po podłodze, aż do miejsca, aż do miejsca, skąd mogliśmy widzieć skwer. Żołnierze leżeli na brzuchach, pod osłoną niskiego podmurowania, otaczającego środek skweru — albo też jak komu udało się ukryć. Samochód nasz stał na linii ognia, lecz nie był ugodzony. Byliśmy dość pesymistycznie nastrojeni, więc zanim utarczka dobiegnie końca, spodziewaliśmy się ujrzeć słup dymu nad naszym autem; poczęliśmy więc troskliwie oglądać nasze obuwie, aby upewnić się, czy wystarczy ono na odbycie marszu piechotą, z powrotem do Brukseli.

Nasz oficer, przywódca wyszedł gdzieś z pod barykady i pokazał nam, gdzie strona atakująca ukryła się; jego zapewnienia przyjęliśmy w dobrej wierze, nie mając zamiaru pójść w poprzek ulicy dalej, dla zebrania dowodów z pierwszej ręki.

Usiłował on nas przekonać nas, że ludzie którzy powazyli się strzelać do niemieckich żołnierzy, to zbrodniarze o czarnem sumieniu—dalej, że mieliśmy właśnie naoczny dowód, iż ludność cywilna wywołała ostatnie wydarzenie w Leodjum. Według tego, cośmy słyszeli z ust samychże Niemców, na ludność cywilną polowano jak na szczury, pędząc je z piwnic i poddaszy i strzelając do niej z zimną krwią, na ulicach, w chwili gdy ratowała się ucieczką.

Co do mnie, to uważałem to za zupełnie naturalne, że ludzie doprowadzeni do rozpaczki, widząc, jak pomordowano ich krewnych i sąsiadów, postanowili pomścić się na wrogu. Trzy dni panowania terroru, o którym sami Niemcy opowiadali, były chyba w stanie doprowadzić ludzi do ostateczności; tak więc ów fakt, że cywilni dopiero co strzelali do wojsk niemieckich, nie udowodnia wcale, że cywilni ci byli wogóle winni wywołania wydarzeń.

A zresztą, cokolwiek byśmy powiedzieli o tem, czy ludność cywilna dała powód do tego, czy nie dała — jedno jest pewnem, że te strzały, skierowane do Niemców po trzech dniach straszliwego terroru z ich strony nie mogą stanowić żadnego dowodu, przemawiającego do zdrowego rozumu.

* Z drugiej zaś strony historia opowiedana przez samych Niemców o ich za-

chowaniu się, wystarcza, aby dać podłoże jak najsmutniejszym domniemaniom, co do wywołania wydarzeń i przenosi cały ciężar winy raczej na stronę Niemców niżli Belgijczyków,

Gdyśmy rozmawiali na ten temat rozległy się powtórne salwy, więc cofnęliśmy się szybko, znów do naszych koni artyleryjskich. Od czasu do czasu jakiś drab niemiecki z dwoma ogromnymi rewolwerami w rękach przychodził do naszego ukrycia, zaglądał poprzez brzeg paki i zapytywał ochrypłym głosem:

— Was machen Sie denn hier?

Pytaniu towarzyszyły groźne uwagi powątpiewania, czy posiadamy prawo korzystania z tego ukrycia.

Ponieważ drab ten był zapytany do nieprzytomności, więc nie miałem pewności, czy też nie zechce mu się na swoją własną odpowiedzialność uwolnić nas jednym pociągnięciem od wielkich bied życiowych. Przychodził on tak parę razy, aż wreszcie, znalazłszy widocznie coś od nas bardziej interesującego, nie pokazał się więcej.

W chwili, kiedy rozpoczęła się strzelanina, wysłany był do Brukseli motocykl z rozkazem odwołującym z powrotem wojska, które stąd wyruszyły. Co chwila zachodził do nas nasz oficer przewodnik, aby zakomunikować nam wieści, czy wojska te wracają już, czy też jeszcze nie.

Podczas jednej z tych wizyt, Blount zauważył nader subtelnie, że jakoś nie widać wcale wina, po które oficer ten niedawno był posłał. Delikatność ta była zresztą zupełnie zbyteczna wobec naszego opiekuna, gdyż momentalnie obrócił się na pięcie i odszedł bardzo uroczysto, aby za chwilę ukazać się z butelką i szklankami. Zastawę tę umieścił na brzegu paki, poczem szklanki napełnił znakomitym burgundem. Stojąc pomiędzy końmi artyleryjskimi, sączyliśmy nasze szklanice, podczas gdy oficer powrócił do swych czynności.

W tej chwili z wielkim hałasem zaczęły wchodzić na bulwary oddziały wojskowe, przeznaczone do zajęcia pozycji wokoło dworca kolejowego. Nasz oficer powrócił, wymachując rewolwerem, z którego rury szedł jeszcze dym i polecił położyć się koło koni, na brzuchu, tak płasko przy ziemi, jak tylko potrafimy i nie ruszać się, chyba że konie zaczną się niepokoić. Według jego zdania, prawdopodobnie trzeba będzie wziąć dworzec kolejowy szturmem, co się oczywiście, bez ostrej walki nie obejdzie.

Jednakże skończyło się tylko na kilkunastu strzałach, poczem oficer nasz powrócił i radził nam, abyśmy lepiej opuścili to miejsce i wracali do domu, bo tu może być bardzo gorąco. Dodał, że musimy mieć pozwolenie oficera do-

wodzącego, działającego z tamtej strony dworca kolejowego, ofiarował się atoli odprowadzić nas do tego wysokiego dowódcy i pomódz w otrzymaniu pozwolenia. Droga prowadziła prosto, skwerem, zupełnie odsunięta od strony domów, wzdłuż dworca kolejowego po za tyłami wojsk, a zamykała się plantem kolejowym z tamtej strony dworca.

Dworzec ciągnął się na jakie cztery mile (mila angielska—mniej więcej 1½ kilometra), oficer więc nasz gadała z upodobania, opowiadał długo i szeroko anegdota z czasów szkolnych. Musiał przytem, co parę kroków przystawać, aby opowiedzieć Bulłowi dokumentnie całą epopeję o swym wuju. Wtenczas Bull łapał go pod ramię i powoli przynalegał do ruchu. Ale stary przywracał się w teże chwili do kogoś innego z naszego towarzystwa i na niego wylewał swoją wymowę, tak, że koniec końców musieliśmy go po prostu ciągnąć przez skwer.

Oficer dowodzący był to człowieczek o twarzy mającej bezustanny wyraz błogości. Stał on schowany poza wielkim rezerwoarem wodnym i przyjął nas zmieszawszy się ogromnie, skąd cywilni mogą się znajdować w sąsiedztwie dworca. Otrzymaliśmy natychmiast pozwolenie, zaopatrzone zbytecznym dodatkiem, że jedziemy „na własne ryzyko“. Potem Bulle wprawił nas wszystkich w doskonały humor, pytając niewinnie:

— A czy jest jakie niebezpieczeństwo?

Parsknęliśmy wszyscy śmiechem.

Do samochodu odprowadził nas ten sam niemrawy oficer-przewodnik, zobowiązując nas do wymiany pocztówek i wyrażając nadzieję, że niechybnie znowu się spotkamy. Następnie, po spędzeniu półtorej godziny na dworcu, odjechaliśmy wśród ogólnego, wielkiego wymachiwania rąk na pożegnanie.

Na bulwarach nie było nikogo, prócz wojsk powracających do miasta. Pałity się nowe dymy, przed południem jeszcze nletknięte. Kiedyśmy minęli bramę Tirlemont, zauważyliśmy znowu grupki mieszkańców; ludzie ci wyszli, aby spotkać jakąś bliźnią duszę, zbierali się po kilkanaście osób i tak stali, nasłuchując odgłosów walki, dochodzących z niższej części miasta.

Zgodnie z polityką teroru, stosowanego do mieszkańców, Niemcy wytrębowali ludność w podnoszeniu rąk do góry, skoro tylko pojawi się ktokolwiek bądź na horyzoncie. Służyć to miało za dowód, że dane osoby są bezbronne i nie mają złych zamiarów. Sposób, w jaki ludność wykonywała ten przepis, lęk towarzyszący temu wskazywał, że kara za niewypełnienie tego rozkazu musiała być nie byle jaka,

Najprzykrzejsze doświadczenie w tej materji spotkało nas ze strony małej, siedmioletniej dziewczynki, na którą natknęliśmy się, skręcając z za węglą ulicy. Dziecko niesło klatkę z kanarkiem. Gdy zobaczyła nas, krzyknęła,

podniosła rączki do góry i poczęła belkotać coś niezrozumiałego. Przypuszczając, że dziewczynka chce nas przed czymś przestrzedz, zwolniliśmy i podjechali ku chodnikowi. Wtenczas dziecko rozpoczęło przeraźliwie krzyczeć, a myśmy zrozumieli, że boi się by jej nie zabijano. Chcieliśmy ją uspokoić, ale dziewczynka obróciła się i uciekła, jak zwierzątko na które polowano.

Przykro i ciężko było patrzeć na tę trwogę ludzką; mieszczanie, wieśniacy,

kapłani i zakonnice, starcy półżywe, wszyscy oni na nasz widok rzucali na ziemię zawiniątka i podnosili ręce do góry, z oczyma obłąnionymi od przestachu. Wszystko to było epiorne.

Byliśmy w stanie okropnego moralnego przybicia; jechaliśmy milcząc, aż wreszcie Bulle, odwracając się z przedniego siedzenia, zapytał bardzo serjo:

— Co to za wino piliśmy na dworcu?

Otrzymałszy odpowiedź, pokławił głową i rzekł jakby do siebie:

— Wypiłem całą dużą szklanę tego wina, ale byłem tak wystraszony, że zupełnie nie czułem smaku.

To przełamało nasz nastrój i wywołało śmiech do którego i Bulle zawtórował.

Powróciliśmy do ambasady bez wypadku. Tam już się o nas niepokojono wielce, a ambasador zapowiedział nam z miejsca, że podobnych wycieczek nie pozwoli już więcej bez względu na powód.
D. C. N.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajenty: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimiennie w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{5}{8}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

KAISER WILHELM II-gi

Szkice, obrazy i epizody
Z. Ławicza.

Cena 3 Mk. 60 fen. Sprzedaż w księgarniach, kioskach miejskich i kolejowych.

GRABIE POKOSOWE

KOMBINOWANE Z PRZETRZĄSACZEM

„WICHER”

ameryk. fabr. „Massey-Harrisa“ do siana, traw i koniczyn. Zbierają na wały. Przesuwają. Odwracają. Zgrabiają.

GRABIE całostalowe, automatyczne o 32 zębach.

ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI: DEERINGA i MASSEY HARRISA

SZPAGAT amerykański „Manilla“

zapewnia najtańszy sprzęt, a koszt wiązania całkowicie zwraca.

SYNDYKAT ROLNICZY WARSZAWSKI

WARSZAWA,
ul. KOPERNIKA № 30.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekste m wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.